

## Dusza dziecka

Autor tekstu: **Krzysztof Szymborski**

Jednym z członków naszej rodziny jest kot imieniem Kicia. Choć według kocich standardów Kicia jest osobą w średnim wieku, której wypadałoby zachować pewne dostojeństwo, co pewien czas, jak to kot, zaczyna nagle ganiać po całym domu, przyczając się za meblami i łapać mnie znienacka za nogawkę albo przewraca się na plecy, domagając się, by ją podrapać po brzuchu. Zachowanie takie może się wydawać bezużytecznym marnotrawieniem energii, w istocie jednak służy ono bardzo racjonalnemu celowi — utwierdzeniu międzygatunkowej więzi między kotem a nami. Rytuał ten jest odbiciem funkcji społecznej, jaką Kicia pełni w naszej małej grupie. Zdecydowanie nie wykazuje zainteresowania „odmyszaniem” domu, jej rola jest nieprodukcyjna — Kicia jest na etapie wiecznego dziecka.

U zwierząt domowych zachowanie infantylnych cech aż do podeszłego wieku — właściwość przystosowawcza, zwana naukowo neotenią — jest wysoko ceniona. Może więc trochę dziwić, że płazy ogoniaste, takie jak traszki czy salamandry, nie cieszą się, zdaniem amerykańskich dostawców pets, czyli zwierząt domowych, specjalnym powodzeniem na tutejszym rynku. A przecież w tej konkurencji są one trudne do pobicia. Na przykład meksykańska salamandra o nadanej jeszcze przez Azteków nazwie aksolotl (*Abystorrio mexicanum*) nie tylko potrafi osiągnąć dojrzałość płciową i rozmnażać się, pozostając w stanie larwalnym, ale w dodatku nie przechodzi wcale metamorfozy w formę dorosłą, chyba że zmuszą ją do tego szczególne warunki środowiskowe.

Neotenia jest zresztą zjawiskiem dość pospolitym. Pojawia się jako specyficzny typ ewolucyjnego przystosowania nie tylko u salamander, lecz także wśród ptaków, psów i kotów. Niektórzy biolodzy uważają, że także wśród ludzi.

Jeśli się nad tym zastanowić, to odwlekanie osiągnięcia dorosłości może być całkiem sensowną taktyką adaptacyjną. Taki aksolotl może zaoszczędzić sobie kosztów metamorfozy, a na dodatek, powstrzymując swój rozwój, zachowuje szansę wyboru jednej z dwu różnych nisz ekologicznych — może jako larwa siedzieć w wodzie albo wydorosnąć i stać się zwierzęciem lądowym. Neotenia bywa jednak ryzykowna. Przykładem ptaki — żadne pisklę nie umie latać zaraz po wykluciu z jaja, toteż w warunkach środowiskowych, w których zdolność do latania nie jest niezbędną dla przetrwania (np. na odosobnionych wyspach pozbawionych naziemnych drapieżników) prawie każdy gatunek ptaków może utracić zdolność lotu. I rzeczywiście, na Hawajach badacze odkryli co najmniej siedemnaście gatunków bezlotnych ptaków (m.in. potomków takich pospolitych gatunków jak gęsi) — tylko że ci badacze byli paleontologami, bezloty bowiem przetrwały wyłącznie w postaci skamienielin. Ostatnie żywe egzemplarze zostały zjedzone przez szczury, które przybyły tam wraz z Europejczykami. Jak widać, łatwiej jest zahamować dorastanie niż — gdy niebezpieczeństwo zajrzy w oczy — nagle gwałtownie je przyspieszyć.

Neoteniczny infantylnizm mojego kota jest raczej efektem selekcji hodowlanej niż naturalnej ewolucji — ale co, w końcu, jest „naturalne”? Człowiek udomowił wiele gatunków zwierząt, zamieniając krowy w fabryki mleka, a konie w tanią i mało wymagającą siłę roboczą. Niektóre z tych zwierząt nie pełnią jednak żadnej oczywistej funkcji ekonomicznej, tylko służą — jeśli można tak powiedzieć — celom towarzyskim. Przykładowo, w amerykańskich domach zamieszkuje dziś mniej więcej tyle samo ryb, ile ludzi (ok. 250 milionów), nie mówiąc o 25 milionach ptaków (nie liczymy tu kur i indyków) i trudnej do oszacowania liczbie węży, jaszczurek, bardzo ostatnio modnych świń domowych, a także myszy i chomików. No i, oczywiście, salamander. Psy i koty pozostają jednak najbardziej typowymi zwierzętami domowymi. W 1978 roku paleontolodzy odkryli dowody na to, że pies towarzyszył człowiekowi od co najmniej 12 tysięcy lat, czyli od późnego paleolitu; w północnej części Izraela odnaleziono prehistoryczny grób z tego okresu, w którym pies pochowany został wraz ze swym ludzkim towarzyszem, co nasuwa przypuszczenie, że więzi, jakie ich łączyły, nie były czysto ekonomiczne, lecz miały charakter emocjonalny lub magiczny czy mistyczny.

Dlaczego wśród wszystkich zwierząt właśnie pies stał się przysłowiowym „najlepszym przyjacielem” człowieka — nie jest do końca jasne. Być może istnieje pewne naturalne,

ewolucyjnie wykształcone powinowactwo między naszymi dwoma gatunkami. Organizacja społeczności wilków, od których prawdopodobnie pochodzi domowy pies, wykazuje daleko idące podobieństwo do struktury grup ludzkich. Wilki żyją i polują w grupach, które zorganizowane są według ścisłej hierarchii; ich pary małżeńskie pozostają we wspólnocie przez całe życie (zwyczaj, który wśród ludzi wydaje się dość szybko zanikać). Życie społeczne wymaga rozwiniętych form komunikacji; w procesie udomowienia psy łatwo nauczyły się porozumiewać z ludźmi, używając takich sygnałów jak merdanie ogonem, łaszenie się czy inne zrytualizowane formy zachowań, nie mówiąc już o całej gamie szczęknięć i warknięć. Niektórzy ludzie są nawet przekonani, że ich psy potrafią się uśmiechać.

Nasz odwieczny związek z psami i kotami nie jest oczywiście oparty wyłącznie na bezinteresownej sympatii. Świadczyły sobie liczne praktyczne usługi — w zamian za „wikt i opierunek” psy bronią nas, pomagają pasterzom w pilnowaniu trzód, służą jako przewodnicy niewidomych lub zaprzężone do sań pełnią rolę zwierząt pociągowych. Koty, rzecz jasna, łapią myszy. Jednak w coraz większym stopniu, po części na skutek zmian stylu życia spowodowanych postępowaniem technicznym, utylitarne aspekty naszych wzajemnych stosunków schodzą na dalszy plan, a coraz większą rolę odgrywa w owych stosunkach niewymierny, emocjonalny element. Handel zwierzętami domowymi i cały służący spełnieniu ich potrzeb sektor usługowy jest dziś w zaawansowanych technicznie krajach, takich jak Stany Zjednoczone, rozwiniętą gałęzią przemysłu. Tak jak w innych gałęziach przemysłu, tak i w tej prowadzi się badania. Ważną częścią tych badań stała się w ostatnich latach dziedzina, którą można by nazwać psychologią stosunków międzygatunkowych. Badacze tych stosunków twierdzą, że charakteryzują się one dwoma odrębnymi, choć wzajemnie powiązаныmi cechami. Pierwszą jest antropomorfizm, drugą zaś neotenia.

Antropomorfizm jest oczywiście pochodną antropocentryzmu (uznawania człowieka za centrum świata), a przejawia się jako uniwersalna tendencja do przypisywania ludzkich cech innym — zarówno żywym, jak i nieożywionym — obiektom. Psy, jak już wspomniałem wcześniej, przejawiały pewne „człowiekopodobne” cechy, zanim jeszcze zostały udomowione. Proces udomowienia częściowo zmierzał do wzmocnienia tych cech, a w szczególności do zespolenia antropomorfizacji z neoteniacją. Z jakichś głębokich przyczyn psychologicznych najbardziej kochamy zwierzęta, które wykazują cechy trwałego infantylizmu. Nasz stosunek do zwierząt w ogólności — na co zwraca uwagę wielu autorów, wśród nich Stephen Jay Gould — jest silnie zabarwiony tzw. zespołem Bambięgo. Zwierzęta budzą naszą szczególną sympatię, gdy wyglądają i zachowują się jak szczenięta: mają stosunkowo duże oczy, wykazują skłonność do zabawy i wydają się bezbronne. Krótko mówiąc, przypominają zwierzęcych bohaterów kreskówek Disneya. U zwierząt domowych takie młodzieńcze cechy udało nam się w wielu wypadkach wyselekcjonować i utrwalić genetycznie. Wiele ras psów, hodowanych nie w celach obronnych czy myśliwskich, lecz „towarzyskich”, ma stosunkowo wielkie oczy, krótkie pyski, zwisające uszy, pomarszczoną skórę i miniaturowe rozmiary. Najpopularniejszy kot domowy, tak zwany pers, hodowany był selektywnie ze świadomym zamiarem zachowania „dziecięcych” cech, takich jak duże okrągłe oczy, mały krótki pysk, nieduże uszy i okrągły owal pyszczka, które nadają mu lalkowaty wygląd.

Ważniejsze jeszcze od tych cech morfologicznych były właściwości zachowania zwierząt. Przykładowo: szczenięta wilków, tak jak szczenięta psów, są przyjacielskie wobec obcych i silnie uzależnione od dorosłych członków stada. Kiedy jednak wilk dorosłeje, cechy te stopniowo zanikają i w końcu zwierzę wyrasta na nieufnego, czujnego i agresywnego indywidualistę, niezbyt przyjaznego wobec osobników nie należących do stada. Niektóre psy, trzeba przyznać, wykazują podobne cechy. Udało się nam jednak wyhodować także „psa salonowego”, który przez całe życie zachowuje się jak szczenię. To samo zrobiliśmy z kotami.

Elizabeth Hirschman, która przeprowadziła szczegółowe badania na temat roli zwierząt „do towarzystwa”, stwierdziła, że około 80% ich właścicieli traktuje swych pupilów jako członków rodziny, przy czym dzieci zachowują się wobec nich jak wobec rodzeństwa, a dorośli — jak wobec dzieci. Szczególnie silna jest ta tendencja wśród bezdzietnych małżeństw oraz osób starszych, których potomstwo opuściło już dom rodzinny. Ową rolę zastępczych dzieci zwierzęta spełniają zresztą bardzo dobrze, wychodząc naprzeciw licznym rodzicielskim potrzebom właścicieli. Pozwalają się pielęgnować, strofować, wykazują ujmującą niezaradność (choć z tym bywa różnie) w zdobywaniu pożywienia i są silnie uzależnione od swych ludzkich towarzyszy, jeśli chodzi o zaspokojenie wszelkiego rodzaju fizycznych, seksualnych czy nawet duchowych potrzeb. Koty przywiązują się rzekomo do miejsca, a nie do ludzi, ale Kicia jest jawnym zaprzeczeniem tej reguły. Ma zwyczaj towarzyszenia nam podczas długich spacerów

po osiedlu i źle znosi dłuższe rozstanie. Wakacje mamy zazwyczaj krótkie i Kicia toleruje bez większego problemu naszą tygodniową nieobecność; kiedy jednak dwa lata temu wybraliśmy się w miesięczną podróż za granicę, po powrocie czekał na nas w domu rachunek od weterynarza. Po dziesięciu dniach Kicia przestała jeść i zaczęła tracić siły; opiekujący się nią sąsiad zabrał ją do kociego lekarza, który stwierdził depresję spowodowaną tęsknotą za opiekunami i zapisał leki psychotropowe, prawdopodobnie ratując jej życie. W kilka dni po naszym powrocie kot znów był pełen energii...

Zważywszy wszystkie te okoliczności, nic dziwnego, że około 30% amerykańskich właścicieli psów i kotów obchodzi ich urodziny, kupując niekiedy na te okazje specjalny tort o psim lub kocim kształcie i strojąc swe zwierzęta w czapeczki i fartuszki. (Czegóż się nie da znieść za dach nad głową i miskę żarcia!). Coraz bardziej popularne stają się ostatnio urządzenie przyjęć dla tych zwierzęcych dzieci i zapisywanie ich do „grup zabawowych”, by mogły miło spędzić czas w gronie swych pobratymców. Charakter intymnych związków między zwierzętami domowymi a ich ludzkimi opiekunami dobrze opisał jeden z właścicieli, żonaty i bezdzietny mężczyzna, który uczestniczył w badaniach pani Hirschman:

*Zacząłem się zastanawiać, dlaczego mam psa i dlaczego chcę go mieć. [...] Ludzie mówią, że to bezinteresowna miłość, ale w gruncie rzeczy to niezupełnie jest prawda. [...] Musisz go wyprowadzać na spacer i pilnować, żeby nie obgryzał mebli i nie zjadał twoich skarpetek. A poza tym ma wielkie wymagania. Niekiedy czujesz, że to prawdziwy wrzód na d... Psy są jak dzieci. One po prostu nigdy nie dorodują. Nigdy nie możesz pożegnać się z nimi, wysłać do college'u i powiedzieć: „OK, ja już swoje zrobiłem”. Są od ciebie całkowicie uzależnione; jesteś odpowiedzialny za ich zdrowie fizyczne i psychiczne. Kiedy bierzesz je do domu, przyjmujesz na siebie trwałe zobowiązanie, że będziesz o nie dbał i zapewnisz im szczęśliwe życie — w takim stopniu, w jakim pieskie życie może być szczęśliwe.*

Istotnie, nasze domowe zwierzęta towarzyskie nigdy nie dorodują. Jest to zasadnicza różnica między naszymi oczekiwaniami wobec własnych dzieci i wobec „przybranych dzieci” innego gatunku. Świadomie bądź nie, w ciągu stuleci naszego współżycia z tymi ostatnimi sprawiliśmy, że pozostają one zawsze niedojrzałe i od nas uzależnione. Jeśli chodzi o nasze naturalne dzieci, to — niezależnie od tego, jak bardzo neoteniczny jest ludzki gatunek — na ogół oczekuje się od nich, że kiedyś wydorodują i staną się niezależnymi, w pełni odpowiedzialnymi za siebie ludźmi.

Kwestia, czy rzeczywiście neotenia była zasadniczym mechanizmem przystosowawczym, który doprowadził do powstania gatunku ludzkiego, jest ciągle sporna. Niemniej jednak, nawet jeśli uznać to za swego rodzaju metaforę, neotenia — zwana też „juwenalizacją” — może rzucić światło na zagadkę ludzkiej natury. Kiedy na początku XIX wieku pierwsze młodociane egzemplarze małych człekokształtnych zaczęły docierać do europejskich ogrodów zoologicznych, obserwujących ich wygląd i zachowanie naturalistów uderzył fakt, że małpie noworodki wykazują niesamowite podobieństwo anatomiczne do dorosłych osobników gatunku *Homo sapiens*, które to podobieństwo zanika, w miarę jak zwierzęta dojrzewają. Obserwując młodego orangutana sprowadzonego do paryskiego zoo, Etienne Geoffrey Saint-Hillaire doszedł do wniosku, że znaczne różnice, jakie występują między dorosłymi osobnikami naszych dwóch gatunków, można wytłumaczyć zahamowaniem rozwoju mózgu u orangutanów. Saint-Hillaire napisał w swej opublikowanej w 1836 roku rozprawie:

*Patrząc na głowę młodego orangutana, odnajdujemy dziecięce i wdzięczne rysy człowieka. [...] Dostrzec też możemy odpowiadające im podobieństwo obyczajów, tę samą łagodność i sympatyczną afektację, a także skłonność do dąsów i buntu w obliczu przeciwności. [...] W przeciwieństwie do nich, jeśli weźmiemy do ręki czaszkę dorosłego osobnika, odkryjemy w niej nieomyślnie przerażające atrybuty odstręczającej zwierzęcości.*

Obserwacje Saint-Hillaire'a utrzymane były w duchu teorii rekapitulacji, która dominowała w biologii końca dziewiętnastego wieku. Ta idea, nadal dziś popularna, głosi, że wszystkie zwierzęta w swym osobniczym rozwoju zarodkowym, a potem w toku dojrzewania, przechodzą przez kolejne stadia ewolucyjne - a więc że ontogeneza jest rekapitulacją filogenezy. W świetle owej koncepcji orangutan (podobnie jak inne małpy) stanowił anomalię, przechodząc w swym wczesnym rozwoju przez bardziej zaawansowane „człowiekopodobne” stadium, a następnie degenerując się, np. „omyłkowo” rozwijając silne szczęki zamiast wielkiego mózgu. Rozumowanie to można jednak odwrócić, a wówczas anomalią okazuje się raczej człowiek niż orangutan. Tym tropem poszedł holenderski anatom Louis Bolk, który w latach dwudziestych naszego stulecia wystąpił z hipotezą, nazwaną przez niego „teorią

detalizacji", zgodnie z którą atrybutem człowieczeństwa jest swoiste zahamowanie rozwoju — radykalne przedłużenie okresu rozwoju zarodkowego poza moment urodzin. Wyrażający tę samą myśl termin „neotenia”, dziś szerzej przyjęty, został zaproponowany w 1884 roku przez Juliusa Kollmana z Bazylei, który zajmował się badaniem aksolotli.

Choć niewielu ewolucjonistów zaaprobowano w pełni hipotezę Bolka, w ostatnich latach spotkała się ona z zainteresowaniem ze strony niektórych uczonych o najwyższej reputacji, w szczególności antropologa Ashleya Montagu i paleontologa Stephena Jaya Goulda. Bolk uzasadnił swą ideę, przedstawiając długą listę cech anatomicznych, które posiadają dorośli ludzie i niedojrzałe osobniki innych naczelnych, a które nie występują u dorosłych małp. Najbardziej uderzającą z nich jest oczywiście kształt czaszki, ulegającej u człowieka pełnemu zwapnieniu dopiero w jakiś czas po urodzeniu. Do tych cech należą także słabo rozwinięte szczęki i „dziecięce” uzębienie, lokalizacja *foramen magnum*, czyli otworu, przez który wychodzi z naszej czaszki rdzeń kręgowy, ukierunkowanie kanału porodowego czy wreszcie nieprzeciwstawny kciuk w naszej stopie, nie mówiąc o kilkunastu innych cechach wyliczonych przez Bolka.

Idea neotenui intrygowała też wybitnego brytyjskiego biologa Juliana Huxleya (który, dla odmiany, nazywał ją „pedomorfozą”). W latach trzydziestych pisał on: „Stworzenie możliwości ucieczki ze ślepego zaułka specjalizacji w nowy okres plastyczności i adaptacyjnego zróżnicowania sprawia, że pedomorfoza stanowi atrakcyjną ideę ewolucyjną. Zarówno jej możliwości, jak i ograniczenia zasługują na staranne zbadanie”. Natomiast Bolk dostrzegał w swej koncepcji detalizacji więcej możliwości niż ograniczeń. Oświadczył on: „Gdybym miał krótko podsumować moją zasadniczą ideę, powiedziałbym, że [...] [dorosły] człowiek jest płodem małpy, który osiągnął dojrzałość płciową”.

Ludzki noworodek istotnie wykazuje wiele cech zarodkowych. Z powodu naszego wielkiego mózgu kobiety niejako zmuszone są rodzić dziecko, zanim jego mózg osiągnie swe ostateczne rozmiary. W końcowym okresie ciąży mózg rozwija się w niebywałym tempie — co minutę przybywa w nim około 20 tysięcy neuronów. Co jednak najciekawsze, wzrost ten trwa nadal po rozwiązaniu; mózg podwaja swą objętość w ciągu pierwszego roku ludzkiego życia, a pod koniec trzeciego jego wielkość wynosi cztery piąte ostatecznych rozmiarów. W porównaniu z mózgiem inne narządy są przez długi czas stosunkowo „niedorozwinięte” i potrzeba niemal dwudziestu lat, by cały nasz organizm osiągnął dorosłe proporcje. Przy porodzie rozmiar głowy dziecka stanowi podstawowy problem; mimo że mózg noworodka jest wciąż w stadium gwałtownego „zarodkowego” wzrostu (aby osiągnął on stadium rozwoju małych noworodków, ciąża kobiety musiałaby się wydłużyć do około 20 miesięcy!), poród u ludzi trwa przeciętnie od czterech do ośmiu razy dłużej niż u innych naczelnych. Fakt, iż na świat przychodzi taki „niedokończony” stwór, sprawia, że kolebka — jak to określił Montagu - jest w istocie „łonem z widokiem na świat”. O ile koncepcja neotenui uchodzić może za umiarkowane kontrowersyjne wyjaśnienie mechanizmów naszych anatomicznych i fizjologicznych przystosowań ewolucyjnych, o tyle jej ekstrapolacja w sferę teorii zachowania jest już przedsięwzięciem wysoce spekulatywnym. Niemniej jednak stanowi to możliwość zbyt nęcącą, by można było oprzeć się tej pokusie. W grę bowiem wchodzi tu tak fundamentalna kwestia, jak pytanie o rolę środowiska w kształtowaniu ludzkiego charakteru. Skoro bowiem człowiek rodzi się „niedokończony”, należałoby oczekiwać, że proces jego dalszego rozwoju może być świadomie sterowany. Wiara w ludzką plastyczność rozwojową była szczególnie silna wśród behawiorystów; twórca tej szkoły, John B. Watson, oświadczył kiedyś, że gdyby mu dać tuzin przypadkowo wybranych zdrowych dzieci, to może zagwarantować, że każde z nich wychowa na tego, kogo będzie chciał — na lekarza, prawnika, artystę, złodzieja lub żebraka - „niezależnie od jego talentów, skłonności, tendencji, uzdolnień, powołania oraz rasy jego przodków”. No cóż... Chciałoby się zapytać, czy pan Watson miał dzieci.

W rzeczywistości, ludzka plastyczność i możliwy sukces wychowania i edukacji wydają się jednak mieć swoje granice. Pewna (dość spora) doza niepewności co do ostatecznego wyniku całego procesu spowodowana może być następującą dialektyczną sprzecznością: jako dzieci łatwiej się uczymy, lecz jesteśmy mniej odpowiedzialni, jako dorośli zaś mamy może więcej determinacji i uporów, ale też — jak mówi przysłowie - „trudno starego psa nauczyć nowych sztuczek”. Dziecięca chłonność umysłu, zdolność do łatwej adaptacji, a także zwykła ciekawość są cechami neotenicznymi. Posiadają je też, w mniejszym lub większym stopniu, inne młode zwierzęta, ale u ludzi mogą się one utrzymać przez całe życie. Kuszące jest więc zastosowanie koncepcji neotenui do wyjaśnienia najbardziej generalnych cech ludzkiej natury. Dwóch antropologów, Ashley Montagu i Weston LaBarre, podjęło niezależnie od siebie taką próbę.

Choć obaj uważają neotenię za ewolucyjny mechanizm w znacznej mierze determinujący proces kształtowania naszych indywidualnych charakterów i całej naszej kultury, bardziej interesujące niż podobieństwa wydają mi się zasadnicze różnice ich stanowisk. Te różnice streszczone są już w tytułach ich książek. Montagu nazwał swoją *Growing Young* (Dorastając młodym), a jej główna teza jest atrakcyjna i optymistyczna: „dzieci nie są po prostu niedoskonałą imitacją dorosłych; nie zamknięte w ostatecznej formie, są uosobieniem możliwości, procesu i spełnienia, bowiem świat dzieciństwa jest krainą, w której cudowność pozostaje rzeczywistością, a życie ma głęboki, autentyczny sens”. LaBarre, przeciwnie, widzi głównie mroczną stronę dzieciństwa: niezaradność i zależność od innych oraz skłonność do błędnych, irracjonalnych sądów. Jego praca zatytułowana jest *Shadow of Childhood: Neoteny and the Biology of Religion* (Cień dzieciństwa: neotenia a biologia religii).

Jednoczesna lektura obu książek przypomina przysłuchiwanie się dyskusji dwóch biologów, z których jeden twierdzi, że zebra jest białym zwierzęciem w czarnych pręgach, a drugi, że przeciwnie — czarnym w białe paski. Poza tą podstawową sprzecznością autorzy w wielu kwestiach są bowiem zgodni. Obaj przywiązują wielką wagę do koncepcji „neotenu behawioralnej” i podobnie ją definiują. Ich zdaniem nie jest ona jak u aksolotla, po prostu zahamowaniem rozwoju osobniczego w niedojrzałej fazie, lecz ewolucyjną transakcją, w której możliwość genetycznego (instynktownego) utrwalenia schematów zachowań okazała się zapłatą za zdolność do uczenia się oraz plastyczność zachowań. Rodząc się, jesteśmy wprawdzie mniej gotowi do życia, ale za to — przez wychowanie i wykształcenie — możemy je w ostatecznym rachunku znacznie wzbogacić.

Wydłużony okres naszej dziecięcej niesamodzielności wraz ze zdolnością (i koniecznością) uczenia się stanowią bezsprzecznie biologiczną cechę człowieka, która w decydujący sposób wpłynęła na ukształtowanie naszych społecznych zachowań, a także instytucji — takich choćby, jak rodzina i szkoła. Wychowanie dzieci jest naszym najważniejszym życiowym zadaniem. Czy jednak rozumiemy do końca prawdziwy charakter relacji między dzieckiem a światem dorosłych? Według Montagu dziecko przychodzi na świat wyposażone w pewne „podstawowe behawioralne potrzeby” i właściwy proces wychowania jest kontrolowany przez te potrzeby, czyli w istocie — przez samo dziecko. Wśród tych naturalnych, wrodzonych potrzeb — których Montagu zidentyfikował dwadzieścia siedem — znalazły się m.in. potrzeba miłości i przyjaźni, pragnienie wiedzy, ciekawość i zdolność do zachwytu, twórcza wyobraźnia, entuzjazm, potrzeba zabawy i radości. Cudowne dzieci z *Growing Young* są obdarzone otwartymi umysłami, poczuciem humoru, optymizmem, ufnością i zdolnością do współczucia. Są ze swej natury uczciwe i moralne. Dlaczego więc nam, dorosłym, tak często brakuje tych szlachetnych cech? Dzieje się tak dlatego — powiada Montagu — że nasz system wychowania stanowi „w istocie jedną z ostatnich istniejących form rytualnego morderstwa, prowadzącego do destrukcji myślącego ludzkiego umysłu”.

Mocno powiedziane. Ale czy prawdziwe? Czy rzeczywiście ludzie rodzą się naturalnie dobrzy, a większość dorosłych to ofiary moralnej degeneracji, spowodowanej błędami wychowania? William Golding, zmarły w 1993 roku brytyjski laureat literackiej Nagrody Nobla, autor powieści *Władca much*, zapewne przyjąłby tę tezę ze sceptycyzmem. W jego powieści grupa chłopców, których wojna i przypadek rzuciły na bezludną wyspę, spontanicznie tworzy własną społeczność dzieci — i niebawem triumfują w niej przesady, okrucieństwo i żądza władzy.

LaBarre jest w swej wizji dziecięcej natury bliższy Goldingowi. Dziecko, twierdzi on, nie rodzi się ani złe, ani dobre. Posiada ono jednak genetycznie utrwalone predyspozycje do pewnych form zachowań, których charakter możemy zrozumieć tylko wówczas, gdy uznamy je za rezultat ewolucyjnej adaptacji do określonych warunków środowiskowych. A warunki, w których przebiegała biologiczna ewolucja człowieka, były brutalne i bezlitosne. Musieliśmy zjadać inne zwierzęta, żeby sami nie zostać zjedzeni, a najwcześniejszy system wierzeń religijnych wykształcił się, zdaniem LaBarre'a, z magicznych rytuałów dotyczących polowania oraz ekspiacji za śmierć innych stworzeń. W paleolicie, tak jak i dziś, wizja świata oglądanego oczami dziecka — istoty bezradnej i całkowicie uzależnionej od dorosłych — nie wyrastała z bezpośredniego doświadczenia, lecz była zapośredniczona przez rodziców, stanowiących dla dziecka istoty wszechmogące i obdarzone magiczną siłą. Jeśli jako dorośli przejawiamy skłonność do przesądów, mistycyzmu, irracjonalizmu, a także do posłuszeństwa wobec silniejszych, to wszystkie te neoteniczne cechy pozostają relikdami naszego dzieciństwa.

Idea neotenu u człowieka, czyli koncepcja, że jest on zwierzęciem z rzędu naczelnych,

które w toku ewolucji „wybrało” strategię przystosowawczą, polegającą na radykalnym przedłużeniu okresu dzieciństwa i zachowaniu wielu dziecięcych cech u dojrzałych osobników, nie jest być może w pełni naukową teorią, ale tylko naukową metaforą. To jednak interesująca metafora, a także idea, która — jak wszystkie idee — ma praktyczne konsekwencje. Odwołujące się do niej teorie pedagogiczne i metody wychowawcze będą zupełnie odmienne w zależności od tego, czy przyjmiemy perspektywę Ashleya Montagu, czy też bardziej pesymistyczną wizję Westona LaBarre'a. Która z nich jest prawdziwa? A może prawdziwe są obie? Jak para elementów jin i jang w chińskiej filozofii czy zasada komplementarności w fizyce kwantowej — neotenia u człowieka może mieć dwa uzupełniające się oblicza. Zagadka ludzkiej natury byłaby wówczas ukryta w duszy dziecka.

\*

Grudzień 1995. Tekst pochodzi ze zbioru *Poprawka z natury...* Publikacja w *Racjonalistcie* za zgodą Autora.

### **Krzysztof Szymborski**

Historyk i popularyzator nauki. Urodzony we Lwowie, ukończył fizykę na Uniwersytecie Warszawskim. Posiada doktorat z historii fizyki. Do Stanów wyemigrował w 1981 r. Obecnie jest wykładowcą w [Skidmore College](#) w Saratoga Springs, w stanie Nowy Jork.

Jest autorem kilku książek popularnonaukowych (m.in. ["Na początku był ocean"](#), 1982, ["Oblicza nauki"](#), 1986, ["Poprawka z natury. Biologia, kultura, seks"](#), 1999). Współpracuje z "Wiedzą i Życie", miesięcznikiem "Charaktery", "Gazetą Wyborczą", "Polityką" i in.

Dziedziną jego najnowszych zainteresowań jest psychologia ewolucyjna, nauka i religia. Częstym wątkiem przewijającym się przez jego rozważania jest pytanie o wpływ kształtowanych przez ewolucję czynników biologicznych i psychologicznych na całą sferę ludzkiej kultury, a więc na nasze zachowania, inteligencję, życie uczuciowe i seksualne, a nawet oceny moralne.



[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 01-11-2004 Ostatnia zmiana: 26-07-2005)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3736) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3736>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach

informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)